Nr. 279. We Lwowie, Wtorek dnia 6. Grudnia 1881. Rok XIV

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową do Niemiec rocznie ... kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie.

Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Skarbkowskiej l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł. w Warszawie Rajchman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonière 83. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clément 4. Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy redakcyjne niefrankowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 5. grudnia.

Poniżej umieszczamy sprawozdanie z sobotnich zajść w wiedeńskiej Izbie poselskiej. Publiczność spodziewała się burzy z powodu odpowiedzi hr. Taaffego na interpelację w sprawie Laenderbanku, ale regulamin Izby wyklucza bezpośrednią możność rozprawy nad taką odpowiedzią. Nie mogło tedy przyjść do żadnej awantury. Ale centraliści skorzystali z pierwszego czytania wniosku dr. Jaquesa o zmianę ustawy prasowej, by zaatakować rząd, a w szczególności znienawidzonego w kołach niemieckich czeskiego patrjotę Prażaka, który ma to nieszczęście, być kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości. Nietylko sam wnioskodawca, ale także koledzy jego Russ i Menger mówiąc o konfiskatach, wytoczyli istny akt oskarżenia przeciwko rządowi, a ponieważ materjału od dwóch lat sami dostarczali do dziejów „zaniepokojenia", przeto rozgadali się de omnibus rebus et quibusdam aliis, i czerpali pełnemi dłońmi. Prażak, człowiek nerwowy, nie mógł należycie zapanować nad sobą, i wybuchnął zarzutem, że pp. oskarżyciele są właściwie sami przestępcami. Była to woda na młyn agitatorów. Odegrali też rolę okrutnie indygnowanych i obrażonych, a ponieważ regulamin Izby nastręcza im sposób poszukiwania satysfakcji w formie rozpoznania przez komisję wybieraną sekcjami, więc dla rozwałkowania błahej sprawy uciekli się do tego środka, i zażądali wyboru takiej komisji. Przewodniczący ks. Lobkowicz uczynił zadość ich żądaniu, nie dopuszczając głosowania, chociaż z prawej strony domagano się tegoż. Paragraf regulaminu nie wymaga jednak głosowania. Skład ewentualnej komisji, która wczoraj miała być wybraną, wypadł niezawodnie w duchu większości, bo z dziewięciu sekcyj, na które rozpada się Izba, tylko w czterech sekcjach los nadał większość centralistom. Komisja ta więc z pewnością orzeknie, iż dr. Prażak nie dopuścił się żadnej obrazy, którą zresztą sam przewodniczący byłby skarcił, gdyby ją był dostrzegł. Cała tedy burda skończy się na niczem, ale centraliści osiągną cel. Im chodzi jedynie o skandal, na którego załatwienie Izba straci kilka dni czasu, we wtorek bowiem, gdy wspomniana komisja przyjdzie z wnioskiem, dopiero na szerokie rozmiary roztoczy się elokwencja centralistów.

Stronnictwu rządowemu z łatwością wprawdzie wypadnie odeprzeć te flukty, bo któż inny jest autorem teraźniejszej ustawy prasowej, jak nie pp. Szmerling i Herbst — liberały słynne w całej Przedlitawji — i któż więcej cierpiał pod brzemieniem przepisów tej ustawy, jak nie dziennikarstwo autonomiczne, a szczególnie czeskie i polskie?

Gdy się przypadkiem karta obróciła, i despotyzm liberalny zeszedł do roli mniejszości agitacyjnej, panowie ci udają uciemiężonych, i ryczą jak niedźwiedzie, gdy na nich gałązka spadła, sami zaś przez lat 18 dusili biedne dziennikarstwo nieniemieckie konfiskatami, procesami i olbrzymiemi grabieżami kaucyj, wysysając z niego krew jak wampiry. Mimo to, nigdy nie pochwalaliśmy konfiskat, zarządzanych przez rząd teraźniejszy. Rząd czujący się silnym i na prawdzie opartym, nie ma potrzeby, używać środków represyjnych, zwłaszcza jeśli ma do czynienia z przeciwnikiem, który się sam pcha na ofiarę prześladowania, i szuka w tem z umysłu reklamy dla siebie. Zdrowy umysł ludności pozna się sam na „niewinnych barankach" tego gatunku.

Nasi posłowie wypowiedzą to prawdopodobnie w Izbie, — ale ponieważ centralistom głównie zależy na wyprawianiu scen i przewłoce prac parlamentarnych, których owocem wyglądają miljony, fiskalizmem poprzednich systemów gniecione, przeto należy wyraźnie, nieustannie i z naciskiem, odpowiedzialność za przewłokę zwalać na zjednoczoną klikę co kosztem podatkujących chce w Izbie szukać satysfakcji za obrażone ambicyjki osobiste, — należy przedewszystkiem krótko trzymać dyskusje, i kończyć je w okresach jednego posiedzenia, a obok tego przyspieszać prace w komisjach. To samo tyczy się ewentualnej rozprawy nad Laenderbankiem. Od kilku dni odgrażają się dzienniki centralistyczne wytoczeniem takiego skandalu w tej mierze, jaki jest możebnym tylko pod osłoną nieodpowiedzialności poselskiej. Odgrażaniom tym towarzyszą pogłoski krążące po Wiedniu, a ubliżające w najwyższy sposób osobistej sławie ministra Dunajewskiego. Gdyby istotnie choć w setnej cząstce było prawdą, co głoszą, natenczas jesteśmy pewni, że nie byłoby pogróżek, ale wszystkie organa kliki buchnęłyby wprost zarzutem, a przynajmniej nie żenowanoby się wypowiedzieć wszystko w zagranicznych organach. Widać jednak, że opinja publiczna ma jedynie do czynienia z oszczerstwami i sam Herbst zamiast żądać dyskusji nad odpowiedzią hr. Taaffego, skręcił rzecz na drogę komisyjną. Dobrze więc: Komisja ta będzie miała obowiązek zbadać wszystko, zbadać nietylko zarzuty nurtujące przeciwko „gospodarce polskiej", lecz także przeciwko „deutsche Wirthschaft". A zobaczymy, kto lepiej — kto cało wyjdzie, zobaczymy dla czego w roku 1874 skręcono łeb ankiecie, która miała rozpoznać przyczyny krachu I wtedy pozbędzie się może Austrja wielu niewiniątek betleemskich, ale zarazem i wielu trybunów, wielu proroków.

Sprawy parlamentarne.

Na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej prezydował w zastępstwie chorego jeszcze dra Smolki ks. Lobkowicz, a na ławach ministerjalnych zasiedli: hr. Taaffe, dr. Ziemiałkowski, dr. Prażak, hr. Falkenhayn, dr. Dunajewski, bar. Pino, bar. Conrad i hr. Walsersheimb.

Przedewszystkiem odczytano interpelację posła Greutera i towarzyszów, zapytującą ministrów: 1. Czy znane są rządowi stosunki robotników w kopalni węgla w Ostrawie morawskie? 2. Co rząd zamierza uczynić dla ich polepszenia? Dlaczego deputację robotników aresztowano w Wiedniu, zanim zdołała wnieść zażalenie robotników?

Z porządku dziennego nastąpiło pierwsze czytanie wniosku rządowego, o prowizorycznej konwencji handlowej z Francją, którą na wniosek p. Grocholskiego odesłano do komisji ekonomicznej. Następnie odbyło się pierwsze czytanie wniosku dep. Jaquesa o zmianie procedury karnej. Szanowny wnioskodawca, jeden z gründerów zbankrutowanej Bodencreditbank, niedoszły obrońca pana Offenheima, którego ubiąg króliк kolejowy nie chciał przyjąć z obawy, aby go nie skompromitowały — otóż pan Jaques, chluba lewicy, wyprawił przytem awanturę i popierając swój wniosek, dążący do wytaczania sprzeciwień przeciw konfiskatom wobec sądów przysięgłych, spowodował prawdziwą orgię centralistyczną, hańbiącą nawet tak zhańbionych szwindlerów, jak niektórzy panowie, siedzący na lewicy Izby poselskiej i Izby panów. Dr. Jaques rzucił się na rząd ze zjadliwością i namiętnością, dotychczas nie praktykowaną. Nazwał on owe noce, w których prokuratorja wiedeńska wysyła swoje organa w celu konfiskowania dzienników, bachanaljami zmartwychwstającego absolutyzmu. Wypadki te są, według zdania mowcy, analogicznemi z ekscesami chuchelskiemi ministra sprawiedliwości.

Tylko namiętność stronnicza może się doprawdy posunąć do tak głupiego porównania. Dalej plótł mowca jak na mękach o „montańskiej" (górniczej) i „ultramontańskiej misji Länderbanku, rzucając na prawo podejrzenia, jakby jaki Kato, a nie gründer zbankrutowanego Bodencreditbanku. W ogóle mówił p. Jaques o wszystkiem, tylko nie o zmianie procedury cywilnej. Zwrócił się nawet z zarzutami przeciw koronie z powodu nominacji hr. Belcredego prezydentem trybunału państwowego, a nareszcie rzekł, że Izba panów została ostatniemi nominacjami zdegradowaną, nie będzie odtąd wskazywać godziny, lecz sekundy, według których będzie można rozpoznać, fabryczne ruchy polityki dzisiejszego ministerstwa.

Za te absurda bezmyślne otrzymał p. Jaques od przewodniczącego naganę, a od Lienbachera cięgi, które lewica i panowie gründerzy długo będą pamiętali. Wykazał on, że za rządów centralistycznych było według statystyki o wiele więcej konfiskat, jak za ministerstwa Taaffego i nazwał pana Jaquesa po prostu oszczercą. Wykazał, że dziwnym sposobem użalają się na postępowanie objektywne ci, co je sami zaprowadzili.

Trzeci mowca z kolei, dr. Russ, popierał swojego kolegę pana Jaquesa grożąc, że centraliści odpłacą kiedyś zarzut oszczerstwa z procentami. Użalał się dalej na władzę państwową z powodu konfiskaty rezolucji Karlsbadskiej, na której podpisanych było stu posłów.

Następnie zabrał głos kierownik ministerstwa sprawiedliwości, dr. Prażak, sprzeciwiając się wnioskowi, który pragnie uchylać orzeczenia trybunałów za pomocą sądu, złożonego z laików. W dalszym ciągu zaprotestował dr. Prażak przeciw obrazie stanu sędziowskiego, której dopuścił się dep. Jaques, twierdząc, że rząd rozdaje posady sędziowskie, biorąc tylko wzgląd na narodowość, a nie kwalifikację jurydyczną. Co do skonfiskowanej rezolucji karlsbadzkiej rzekł dr. Prażak: „Moi Panowie! Jeżeli senatorowie wychodzą na targ w swej todze, to muszą być uważani jako zwykłe dzieci (brawo! z prawicy); jeżeli posłowie, mający ze względu na swe wysokie stanowisko obowiązek miarkowania namiętności w czasach burzliwych, stają się sami przestępcami ustawy (z lewicy: Oho! To proszę nas oskarżyć!) — proszę panów, mamy w tym przedmiocie orzeczenia trybunałów (bardzo dobrze! z prawicy — objektywne! z lewicy) — jeżeli posłowie ci, powiadam, może w chwilach rozdrażnienia zapominają, że nie znajdują się w Izbie poselskiej pod ochroną nietykalności i jeżeli z powodu tego wkraczają trybunały objektywnie, to możecie panowie wprawdzie zmienić ustawę, lecz dopóki ona obowiązuje, to zaniechanie śledztwa przeciw osobom jest tylko dowodem poszanowania przekonań tych panów ze strony rządu (śmiech na lewicy), zaś objektywne postępowanie i orzeczenia trybunałów świadczą o zwycięstwie prawa i dowodzą, że rzeczywiście popełniono czyn karygodny."

Na wniosek posła Grocholskiego zamknięto wśród hałasu i szatańskiego śmiechu lewicy dyskusję. Jako mowca jeneralny z prawicy wystąpił poseł Rieger, którego mowa była niszczącą krytyką gospodarki centralistycznej, zaś ze strony lewicy „der Polakenfresser" Menger, który zarzucił dr. Prażakowi, że uciska prasę centralistyczną wszelkiemi środkami niemoralnemi. Za to grubiaństwo otrzymał naganę od wiceprezydenta Izby, a gdy zakończył swoją lamentację, poddał przewodniczący pod dyskusję wniosek dra Russa, poparty dostatecznie przez centralistów, aby Izba wyraziła kierownikowi ministerstwa sprawiedliwości w myśl §. 58 regulaminu naganę za obrazę lewicy. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej złoży w tym przedmiocie sprawozdanie komisja, ad hoc wybrana i byłoby bardzo do życzenia, aby zaproponowała naganę dla tych, co się czują obrażonymi. Wobec indywiduów, którzy wyprawiali burdy uliczne w Karlsbadzie, był dr. Prażak nawet za nadto grzecznym.

Na końcu posiedzenia odczytał hr. Taaffe odpowiedź rządu w sprawie Länderbanku. Izba wysłuchała wywodu spokojnie, a ze strony prawicy zagrzmiały przeciągłe oklaski.

Przy tej sposobności uzupełnić musimy telegram nasz o odpowiedzi rządowej ustępem, w którym hr. Taaffe wylicza wyjątki od regulatyw, jakie rząd nie raz czynił dla instytucyj finansowych. Prezydent ministrów rzekł:

„Muszę zresztą na tem miejscu stwierdzić, że od będących w mowie zasad, a to już wkrótce po ich postawieniu, dozwolone były faktycznie w licznych wypadkach wyjątki, jak w roku 1874 wiedeńskiemu Bankvereinowi ck. uprzywilejowanego powszechnego Verkehrsbanku w Wiedniu, Unionbankowi w Wiedniu, w roku 1875 styryjskiemu Bankowi eskontowemu, w r. 1876 zakładowi Centralboden Credit, w roku 1881 czeskiemu Unionbankowi i tryesteńskiemu Towarzystwu ubezpieczeń Assicurazioni generali, którego akcje tylko w $^{3}/_{10}$ nominalnej wartości wpłacone były, w roku 1880 udzielone było pozwolenie wydawania nowych, również w $^{3}/_{10}$ wartości nominalnej wpłaconych akcyj."

Po wygłoszonej odpowiedzi rządu, postawił dr. Herbst wniosek, aby ze względu na ważność przedmiotu przydzielono ją komisji z 24 członków do sprawozdania. Wniosek ten znalazł należyte poparcie.

Komisja prawnicza obradowała na dwóch ostatnich posiedzeniach podczas jeneralnych rozpraw nad procedurą cywilną, a właściwie nad wnioskiem zasadniczym dep. Madejskiego, który żądał zaprowadzenia powiatowych sądów kolegjalnych. Według projektu wnioskodawcy, sądy te złożone z naczelnika sądu powiatowego i z adjunktów powiatowych, miełyby rozstrzygać we wszelkich sprawach, w których przedmiot sporny ma 150 — 500 złr. wartości. Przeciw wnioskowi temu występowali deputowani Nitsche i Weeber, zwracając uwagę na to, że instytucja nowa będzie nowych wymagać kosztów, a podwładni adjunkci zbyt często głosować będą za naczelnikiem, coby wpływało niekoniecznie dobrze na sprawiedliwość wyroku, a wreszcie i na to, że przy sądach kolegjalnych drugą instancją byłby sąd krajowy, trzecią apelacyjny, zaczem najwyższy trybunał w wielu wypadkach cywilnych, w których najczęściej rozchodzi się o kwotę 150 do 500 złr. byłby pominięty. W końcu oponenci zwracali i na to uwagę, że procedurę cywilną jak najrychlej trzeba wprowadzić w życie, podczas gdy przyjmowanie zasadniczych wniosków zatrzymałoby ją długo w komisji i spowodowałoby kompletne przerobienie projektu. Wnioskodawca przeciwnie twierdził, że sądy kolegjalne nietylko szybciej i dokładniej załatwiają sprawy, ale że zaprowadzenie sądów kolegjalnych w krajach, w których ich jest dotychczas mało, jak np. w Galicji, byłoby dobrodziejstwem dla ludności, która wiele wagi przywiązuje do wyroku sądów kolegjalnych.

Minister sprawiedliwości nie wypowiedział swojej opinji. Rzecz cała została więc w zawieszeniu, a członkowie sądzą, że dep. Madejski, wobec silnej opozycji, jaka powstała, sam cofnie swój wniosek.

W klubie połączonej lewicy obradowano w piątek nad nowelią do ustawy wojskowej. Na posiedzenie to nadszedł telegram od dep. Kochanowskiego, który donosi, że wstąpi do klubu.

Hr. Coronini odwiedził przed kilku dniami ks. Jerzego Lobkowicza, aby mu oświadczyć osobiście, że nie podpisał interpelacji Kl era w sprawie demonstracyj antiniemieckich.

Komisję budżetową naciska rząd, aby o ile możności, przyspieszyła prace, a ponieważ mniej więcej około 17. b. m. rozpoczną się ferje świąteczne, komisja budżetowa od bieżącego tygodnia odbywać będzie również wieczorem posiedzenia.

Komisja z 24, która miała być wybrana dla obradowania nad wnioskiem dr. Russa, który żądał według regulaminu protestu Izby przeciw wyrażeniu ministra Prażaka, „jakoby centraliści naruszali prawo", prawdopodobnie będzie miała większość federalistyczną. Izba wybiera bowiem tę komisję sekcjami, a skład tych 9 sekcyj jest następujący: w pierwszej sekcji jest 27 federalistów, a 11 centralistów, w drugiej 25 centralistów, a 13 federalistów, w trzeciej 23 centralistów, a 16 federalistów, w czwartej 26 federalistów a 13 centralistów, w piątej 23 centralistów, a 17 federalistów, w szóstej 22 federalistów, a 14 centralistów, w siódmej 22 federalistów, a 16 centralistów, w ósmej 22 centralistów, a 16 fedralistów, a w dziewiątej 23 federalistów, a 16 centralistów. Tem samem federaliści mają większość w 5, centraliści w 4 tylko sekcjach.

Komasacja gruntów.

I. W końcu artykułu umieszczonego w *Dzienniku Polskim* Nr. 44, 45 i 46 z roku 1879, w którym podałem projekt komasowania gruntów drogą zupna i sprzedaży — wypowiedziałem zdanie, że ogół wieśniaków będzie przeciwny komasacji, urzędownie i pod zagrożeniem przymusu przeprowadzonej. Pobieżnie, w kilku wyrazach zawarte umotywowanie tego mego przekonania, zdało mi się — po przeczytaniu druku — niedostateczne. Chciałem się jaśniej wytłomaczyć i rzecz lepiej uzasadnić; ale rolnik zwykle ciężki do pióra, nadeszła też i wiosna, a czas wiosenny — to nie pora dla niego do pisania.

Tymczasem pojawiła się bezimienna broszura, drukowana we Lwowie, która urzędowemi cyframi potwierdza to moje przekonanie. Na 6000 gmin, tylko w 65-ciu większość oświadczyła gotowość do przeprowadzenia u siebie komasacji; a i tę większość słusznie autor broszury podejrzywa, że w czasie akcji stanie się mniejszością.

Mnie to jednak nie usprawiedliwia, bo ja nie miałem aktów urzędowych do dyspozycji i nie z nich czerpałem moje przekonanie, ale wyrobiła go we mnie prosta znajomość usposobienia ludu wiejskiego. Są też i w broszurze — jakkolwiek wiele bardzo trafnych zawiera poglądów — są w niej ustępy, które nie tak celnie do przekonania trafiają i dla tego bliższego omówienia, a przynajmniej lepszego wymagają wyjaśnienia. Zabieram tedy jeszcze raz głos w tej sprawie.

W naszych stosunkach komasacja jest sprawą większej — niżeli gdzie indziej — doniosłości, i przed zrobieniem kroku stanowczego powinna być aż do najdrobniejszych szczegółów rozebraną; myślę więc, że żadne, choćby najpodrzędniejsze spostrzeżenie nie będzie zbytecznem.

„Time is money" (czas, to pieniądz), powiada powszechnie znane przysłowie angielskie. Jeżeli w jakiejkolwiek industrji czas ma swoją wartość, to w rolnictwie cena jego jest najwyższą. Doba, nawet kilka godzin tylko stanowią tu nieraz różnicę setek. Jesteśmy narodem rolniczym, ale nie można powiedzieć, aby pojęcie własności czasu było u nas bardzo rozwinięte, nawet w warstwach wykształconych; u wieśniaka

Teatr w Londynie

za panowania

królowej Elżbiety.

Jesteśmy w połowie lutego. Na dworze brzydko i mokro, a tak mglisto i nieprzyjemnie, jak tylko w Londynie po dziśdzień bywa i jak było, wtedy, gdy dziewicza królowa Elżbieta panowała w Anglji.

Ulicami wielkiego miasta — wielkiego już, chociaż Londyn był wtedy o dziesięć razy mniejszym od dzisiejszego — snują się i spieszą przechodnie i jezdni, powózki różnego rodzaju tłoczą się obok siebie, pozostawiając w rozmiękłym błocie niebrukowanych ulic ślady swych dużych i niezgrabnych kół. W ciężkich karetach, konno, na mułach, w lektykach, jadą lub każą się nieść przez gęste tłumy przechodniów możni panowie i panie, urzędnicy sławetnych magistratur, adwokaci, lordowie i gentlemani. Życie wre w całej pełni pośród drewnianych małych domków starego Londynu, o którego krańce uderzają już fale zamorskiego handlu światowego.

Nieprzeparty tłum ludu zgromadził się przed dawnym klasztorem Blackfriars, przypierający do miejskiego muru City, gdzie od 25 lat, towarzystwo aktorów daje swe przedstawienia w godzinach popołudniowych. Jest to pierwszorzędny i najobszerniejszy teatr w całem mieście, które podówczas posiadało już teatrów jedenaście. Tutaj to z tak niezwykłem powodzeniem wszystkie sztuki nieśmiertelnego Shakespeara i on sam występuje w rolach wybitniejszych postaci swych olbrzymich kreacyj — przyjmowany przez liczną publiczność z niekłamaną szczerością i hucznemi oklaskami. Gra tutaj trupa lorda podkomorzego, hrabiego Leicester. Wszyscy bowiem znaczniejsi aktorowie zostają w służbie magnatów, rozmiłowanych w teatralnych widowiskach, i pod ich protekcją szukają wawrzynów, jeśli nie chcą wchodzić w kolizję z wysoką władzą, za której wiedzą i wolą wolno im, jako wałęsającej się trupie, grywać w podsieniach gospod i zajazdach farmańskich.

Dla ojców starego, poczciwego Londynu, było to wszakże nie małem umartwieniem, gdy się musieli zgodzić na nową herezję, za jaką każde widowisko w ich mieszczańskich oczach uchodziło. Za sowitą tylko opłatą i to tylko wtedy, skoro wysoka szlachta i wysoko a zacnie urodzeni lordowie, wykazać się mogli przed niemi patentem królewskim, zezwalającym na publiczne przedstawienia za skromną opłatą wstępnego. *Old Bess*, jak królowę Elżbietę lud poufale nazywał, popierała, jako zapalona wielbicielka sztuki dramatycznej, w sposób przynoszący zaszczyt jej panowaniu wszelkie usiłowania, odnoszące się do dziedziny teatralnej, jakoż i teatr wznosi się za jej panowania do niepraktykowanego przedtem rozkwitu i cieszy się niezwykłem powodzeniem. Pozwoliła ona bowiem nietylko trupie lorda podkomorzego, „grywać „w mieście i państwie dla uciechy i rozrywki królowej, jako też i dla rozrywki swych wiernych poddanych," lecz nadto udzieliła także aktorom lorda administratora przywilej na urządzenie stałego teatru w mieście pod „Różą," tudzież trupie zostającej pod „mądrą dyrekcją" obywatela Henslow, byłego właściciela domu zastawniczego. Ale bezsprzecznie, pierwsze miejsce pomiędzy wszystkiemi zajmuje teatr „Blackfriars," Dyrektorem jego jest doskonały aktor James Burbadge, który w roku 1594 założył był teatr pod nazwą „Globus." Tutaj grywają letnią porą pod gołem niebem a wieczorami przy świetle kagańców.

W teatrze Blackfriars odbywały się przedstawienia w porze zimowej tylko w godzinach popołudniowych. Teatr ów jest już urządzony z pewnym rodzajem wykwintności w znaczeniu ówczesnem, posiada bowiem dach słomiany i dość znośnie urządzoną scenę, jakoteż miejsca dla widzów.

Z wszystkich stron gromadzi się tedy publiczność przed tą popularną świątynią muz, z której szczytu powiewa czerwona, jedwabna chorągiew, jako oznaka, że dziś się przedstawienie nieodwołalnie odbędzie.

U wchodu, jest kassa, to znaczy, stoi tam urzędnik teatru i zbiera do dużej, blaszanej puszki pieniądze za wstęp, podług miejsca, w rozmaitych kwotach opłacany. Można nawet za jednego penny wejść do miejsca zwanego Pitt, t. j. parkietu; miejsce to jest dość niewygodne, sięga bowiem aż po za krańce słomianego dachu teatru, i mogą je zajmować tylko osoby mniej wrażliwe na działania powietrza lub przeciągów. Następnie są miejsca do stania na galerjach ubocznych, do których wstęp oznaczono na 6 pensów i nakoniec pewna ilość ławek przed samą kurtyną, za co już zapłacić potrzeba szylinga. Publiczność się tłoczy, popycha, roztrąca łokciami i ramionami, jak i za naszych czasów, aby się dostać do odbierającego pieniądze i rzuca takowe do wspomnianej blaszanej puszki. Nie ma tu żadnej innej kontroli nad uczciwość publiczności i nie zdarzają się też żadne malwersacje lub niegodne wolnego ludu nadużycia, zwłaszcza w chwilach, gdy szuka rozrywki tak pożądanej dla oczu i uszu, jaką jest teatr. Wnet się cały pitt napełnił i nie ma już miejsca dla nikogo, jak nas o tem zapewnia donośnym głosem drugi urzędnik teatru.

Tutaj na przodzie, t. j. w pierwszym rzędzie od sceny stoją barczyści wielbiciele sztuki i najzapaleńsi krzykacze, o dość silnych piersiach, aby przeciwnikom wpoić poszanowanie dla swych zdań; oni to wywierają pewien rodzaj zwierzchnictwa nad resztą publiczności, hałasują jak im się podoba lub nakazują spokój, skoro im za dużo jest gwaru u publiczności drugiego lub trzeciego rzędu.

Rozumie się samo przez się, że wszystko to dzieje się jeszcze przed przedstawieniem. Podczas przedstawienia daje publiczność stojąca w pierwszym rzędzie hasło do oklaskiwania gry aktorów, lub sykania i gwizdania. Ztąd rozlegają się najgłośniejsze śmiechy i szyderstwa dla źle grającego aktora, lub też z niesłychaną werwą i z królewską hojnością rozdzielane brawa.

W drugim i trzecim rzędzie stoją w ścieśnionych szeregach terminatorowie, gawiedź uliczna, majtkowie, kucharki, tragarze, złodzieje kieszonkowi i hołota wszelkiego rodzaju. Gburowate uwagi i sprośne wyrazy, odbijają się o uszy zgromadzonych w pierwszym rzędzie, czasem też i obelgi dość dotkliwe, lecz arystokracja uliczna wytrzymuje to ze stoicką cierpliwością w poczuciu swej godności, jako najstarsza publiczność teatru i prawdziwi znawcy sztuki. Skoro hałas przebrał miarę zwykłych uwag i docinków, wtedy dają się słyszeć gromkie i stentorowe głosy z pierwszego rzędu, nawołujące do porządku niesforną rzeszę; cisza też wnet następuje, najczęściej z obawy przed potężnemi pięściami lub kijami.

Na miejscach ubocznych t. j. na galerjach usadowił swą godną osobę, spokojny i zacny mieszczanin lub kupiec w towarzystwie swej zadowolonej połowicy, czyni uwagi najbliższym sąsiadom nad nieprzyzwoitem zachowaniem się ulicznej gawiedzi; pomiędzy niemi spostrzedz możesz tu i owdzie indywidua podejrzanej moralności, lecz te zachowują się jak najskromniej i najprzyzwoiciej z obawy, aby im w przyszłości wstępu na teatr nie wzbroniono.

Tutaj już jest powietrze przepełnione dymem tytuniowym, każdy bowiem pali w teatrze, nawet i poczciwa gosposia z City, obok arystokratycznej Lady, która się w teatrze pojawiła. Z pod jedwabnej lub aksamitnej pół maski, których damy w ogóle idąc do teatru używają, nietylko aby ich nie poznano, lecz także z wrodzonej wstydliwości, niechcąc i nie mogąc czasem ukryć swych zbyt naiwnych wykrzykników lub złorzeczeń — wygląda prawie zawsze ciekawie biała gliniana fajeczka i snują się kłębek dymu jeden za drugim. Palenie tytoniu jest bowiem najświeższą nowością i zdobyczą cywilizacji i jako takie stało się modą, której z niesłychaną namiętnością hołdują wszystkie stany.

W sklepach sprzedaży tytoniu — w głównych ulicach Londynu świeżo pozakładanych, schodzi się publiczność męska nie tylko w celu zawierania interesów handlowych lub na pogadankę polityczną, albo też o niezwykłych wydarzeniach codziennego życia, ale są tam formalne akademje palaczy. Tu roztrząsają się najważniejsze kwestje o dobroci i jakości brunatnego liścia i o sposobie najumiejętniejszego obchodzenia się z tak przedziwnego smaku zielem. Na klocu bukszpanowym lub takiejże deszczułeczce kraje tu każdy z przytomnych kupiony towar w drobniutkie i cienkie paski, któremi starannie fajkę nakłada; srebrne obcążki służą do zgrabnego pochwycenia węgla z wiecznie palącego się ognia na kominie i ztlenia wonnego liścia w fajeczce.

Skończeni akademicy w paleniu tytoniu, potrafili doprowadzić do tej doskonałości, że umieją wypuszczać dym z ust w kształcie pięknych kółeczek wirujących albo podłużnych prążkach niby wstęgach. Sztukę tę pokazują z pewną niekłamaną dumą zwykłym śmiertelnikom, zebranym dzisiaj w teatrze. Tłum zazdrości lub klnie i stara się możniejszych, jak zawsze na świecie naśladować. (D. n.)

(D. n.)

najmniej to spostrzegamy. Nie zrobione co, albo spóźnione — na wszystko będzie winę składł, ale nie przyjdzie mu na myśl, żeby siebie o opieszałość posądzić. Nie znając tedy wartości czasu, nie może sobie sprawy zdać ze strat, jakie ponosi w skutek złego rozpołożenia pól swoich, a tem mniej obliczyć korzyści, jakieby mu przynieść mogła komasacja; jest więc dla niej obojętny. Obojętność ta obniży się do niechęci, jeżeli rzecz rozpatrzymy pod względem uprawy gruntu. Wieśniak nie ma pojęcia o uprawie umiejętnej; zna tylko uprawę rutynową, do jakiej go ojciec zaprawił: rozoruje odziedziczone zagony i często bardzo wprost w tę rozorywkę sieje — składa zagony napowrót i znów sieje; chwasty w zbożu bynajmniej go nie rażą, bo dają słomę paszną. W ostatecznym tylko razie pokłada i radli, jeżeli szerokość pola na to zezwala; na wązkim kawałku nie pozostaje jak zrobić skibę kopaczką, co miejscami staranniejsi robią — ale już radlenie jest wieśniakowi uciążliwe, bo go wykoleja z wygodnej praktyki przekładania zagonów. Pole przez radlenie zrównane zorać napowrót w tę samą ilość zagonów — już więcej wymaga uwagi i starania — a to jest najsłabszą stroną wieśniaka — dla tego ma on wstręt do tyki i do wszelkich rozmiarów i przygotowań do orki. Najprostszą robotę fizyczną — nawet już przygotowaną — wykonać przychodzi mu z trudnością, jeżeli do niej nie nawykł, a cóż dopiero poruszyć zastały umysł! ułożyć plan, porobić rozmiary i przygotowania do nadzwyczajnych robót polowych, jakie komasacja za sobą pociąga? Choćby inżynier powiatowy był mu w tem pomocny, to jeszcze samo wykonanie przedstawia tyle trudności, że zdolne jest zrazić najbardziej ochoczego partyzanta komasacji.

Wyobraźmy sobie włościanina, odbierającego od komisji w posiadanie grunt swój w formie zkomasowanej. Posiadał on, dajmy na to, 8 zagonów, zajmujących 7 sążni szerokości, a ciągnących się przez pół mili 2.000 sążni długości, zajmujących razem 8 3/4 morga przestrzeni. Wytyczono mu i odorano w glebie przeciętnie podobnej jakości kwadrat, przypuśćmy, zawierający taką samą przestrzeń zredukowaną na miarę metryczną. Nie stanowi to wielkiej trudności, bo lud nasz, chociaż nieobeznany jeszcze z miarą metryczną, nie ma także i o morgu dokładnego wyobrażenia: zwykł on oceniać rozległość gruntu podług ilości zagonów i stajań. Ale grunt rozwinięty na wielkiej długości, robi na oko wrażenie większej przestrzeni, niżeli zamknięty w formie kwadratu. Zarzuci tedy najprzód, obejrzawszy swoje nowe granice, że mu nie odmierzono sprawiedliwie; głośniejsze jeszcze narzekania zawiedzie ten, którego grunt był porozrywany: „On co tyle posiadał pól, ma teraz mieć taki niepoważny kawałek ziemi". Przypuśćmy, że geometra praktycznemi, do rozumu im przemawiającemi sposobami, przekona ich, że pod względem miary nie zostali pokrzywdzeni — nastąpią zarzuty co do jakości gleby; a gdyby się komisji powiodło i te odeprzeć, to jeszcze sprawa nie skończona. Jak instalowany właściciel rozejrzy się w swej nowej zaokrąglonej posiadłości i zwróci uwagę na ten kwotlibet przeróżnych kształtów i rozmiarów pól, poletek i kawałków stajanek, które ona w sobie zawiera, na ten różnorodny stan kultury, w jakim każde pozostaje, na te tarniami i ostrężyną porosłe, tu i owdzie schodkowato przepadziste miedze, które je rozdzielają wklęsłe drogi, które przyszłe pola jego obecnie przerzynają; jak sobie wyobrazi ten ogrom niezwykłej pracy, zachodów i nakładów, jakie przebyć będzie musiał, zanim korzyści komasacji — tak wymownie przez przewodniczącego komisji mu przedstawiane — stać się mogą rzeczywistością; jak pomyśli, ile to przy jego środkach czasu zejdzie, lat przeminie, zanim zdoła zaprowadzić ład w swoich nowych polach i urządzić je stósownie do poleceń komisji — najuniżeniej podziękuje za jej dobre chęci i rady, rozpaczliwie zażąda zwrotu swego pierwotnego, jakkolwiek zbyt rozwleczonego, ale w każdej piędzi dokładnie znanego gruntu — z uprawą wprawdzie wadliwą, ale już ustaloną.

Bo też w istocie, dzieło takie — jeżeli do tego wypadnie jeszcze przenosić zabudowania — przechodzi oczywiście siły nawet zamożniejszego wieśniaka, i może być szybko, a więc z korzyścią przeprowadzone tylko przez stowarzyszenie, mające do rozporządzenia dostatnie kapitały, wysoką siłę intellektualną i potężne, a wczesne środki wykonania.

Ale przypuśćmy, że w końcu zasada przymusu załatwiła, a raczej przecięła wszystkie trudności, i w mowie będący wieśniak został przy swoim zkomasowanym gruncie — jakże on sobie z nim pocznie?

Jużcić na razie nie pozostaje mu jak tymczasowo przekładać zagony na pojedyńczych półkach, tak jak je przekładali dawni ich właściciele i siać na nich takie rośliny, jakie stan kultury każdego z osobna będzie mógł utrzymać. Będzie szanował miedze, bo zniesienie ich kosztuje pracy, a nie ma celu, bo i tak rozgraniczone przez nie pólka nie może pod jedną podciągnąć uprawę; będzie obchodził tarnie, jak je obchodzili dawni właściciele — bo kolą; pozostawi nawet stare drogi, bo mu jeszcze potrzebny dojazd do poszczególnych pólek. Wszystko tymczasowo, ale na przyszły rok znajdzie się znów w tem samem położeniu; na trzeci nie inaczej — i tak dalej — że nie wybrnie z tymczasowości, aż się do niej przyzwyczai i starą uprawę na nowo ustali. Co najwięcej, to kilka poletek, łatwiejszych do połączenia, zbierze w jedną całość; ale fizjonomja pól i ich uprawa w ogóle nie zmieni się w niczem, a transakcje te mogą rozbudzić i tak z za kordonu ciągle podsycaną pożądliwość na księże i dworskie pola, tak jednostajnie uprawione, takie łatwe do podziału!

Taki układ pól: w jednej posiadłości kilka pasm poletek, odgraniczonych miedzami — nietylko da sposobność, ale będzie poniekąd wyzywający do drobniejszego jeszcze parcelowania. Mniejszej parceli od dwóch zagonów już się nie napotyka, a i tę dosyć rzadko. Dwa zagony pierwotnego układu pola, wziętego za przykład, stanowią jeszcze przeszło dwa morgi, a już są nader przykre do uprawy; podczas kiedy jedno pasmo wydzielone z przestrzeni zkomasowanej daje całość odgraniczoną, o wiele wygodniejszą do uprawy, a może wynosić zaledwo pół morga.

Że wieśniak na swoją rękę nie zkomasuje wydzieloną sobie w skutek komasacji przestrzeń, ale zachowa w niej odrębność dawnych parcel, za tem przemawia nietylko trudność wykonania tej operacji, ale poręcza to także jego usposobienie. Wieśniak, to zbiór nawyknień — on z własnej inicjatywy nic takiego nie zrobi, a przy najmniej dobrze nie wykona, nawet najprostszej roboty, jeżeli do niej nie nawykł, a przynajmniej raz w rok nie powtarzał — i miałżeby przeprowadzić robotę nadzwyczajną, któ a zdolną jest zakłopotać człowieka fachowego?

Jeszcze nie dotknąłem najdrażliwszej strony komasacji, tj. przenoszenia zabudowań, a już wyłania się dosyć powodów do przypuszczenia, że nietylko znajdą się w opozycji nawet obecni jej zwolennicy, ale że komasacja urzędownie przeprowadzona i przymusem poparta, będzie tylko pozorną; jeżeli nie szkoda, to żadna korzyść w obecnym stanie rzeczy dla kultury krajowej ztąd nie wyniknie.

Wieśniak, którego ojczyzną — jak autor broszury trafnie powiada — jest ciasna przestrzeń jego posiadłości, daleki jest od powodowania się szerszemi poglądami, i jeżeli oświadczył się za komasacją, to niezawodnie upatrzył sobie dobrze utrzymany grunt jakiegoś skrzętniejszego sąsiada i zagiął na niego parol. Jak go ta rachuba zawiedzie, stanie się zaciekłym jej przeciwnikiem.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 1. grudnia. Rotmistrz gwardji książę Szerwaszydze (bo takie jest prawdziwe nazwisko jego, a nie Czewczawadze, jak poprzekręcały niektóre pisma), uznany za winnego, skazany został na pozbawienie szlachectwa i innych praw i przywilejów, oraz na zesłanie do gubernji Archangielskiej; sąd wojenny, dopatrując jednak okoliczności łagodzących, postanowił prosić cara o zmianę kary na zamknięcie w fortecy na lat 3. Szczegóły procesu dotąd nie ogłoszone — natomiast możemy zakomunikować, iż skazany książę jest synem panującego niegdyś księcia Abchazji.

Forsowa, b. naczelnika policji tajnej, zamięszanego w procesie gen. Mrowińskiego, którego to proces ma się wkrótce odbyć, bronić będzie znany petersburski adwokat Passower.

Z powodu zamachu na jenerała Czerewina piszą do berlińskiej *Tribüne* z Petersburga pomiędzy innemi: Od przeszło tygodnia panowało tu przekonanie, że kilku podejrzanych, uwięzionych wraz z straconymi mordercami cara, pomiędzy nimi zaś mianowicie Isajew, o którym Perowska swego czasu powiedziała, że go trudniej znaleźć niż szpilkę w morzu, w jakikolwiek, niewyjaśniony dotąd sposób komunikują się z spiskowcami i że prawdopodobnie jeden z aresztowanych wydaje zawsze jeszcze rozkazy, które tylko wtajemniczeni w to urzędnicy więzienni dalej podawać mogli. W skutek tego odbywano kilkakrotnie nagłe zupełnie rewizje, kilka razy nawet w nocy, a podczas odbywanej w celi rewizji, zrewidowano nawet pomieszkanie samego urzędnika, przy czem znaleziono list w zagadkowych wyrazach, a po części w liczbach pisany. W celi znaleziono kilka wyrazów na ścianie, których próbowano użyć za klucz do odcyfrowania pisma tajemnego i które więzień zapewne napisał, nie ufając swej pamięci. Przedsięwzięte w skutek tego śledztwo wykazało, że to rzeczywiście był klucz, za pomocą którego zdołano odczytać list, który donosił o kilku niedalekich zebraniach w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie i Chersonie; zatelegrafowano więc szybko do tych miast i kazano obserwować tajemnie podane w liście lokale w owych miastach, przy czem znowu przypadkiem zdarzyło się, że jeden z tajnych obserwatorów poznał następnego rana przy urzędzie pocztowym w Moskwie człowieka, który już kilkakrotnie oddawał listy, gdy znowu listy oddawał, które natychmiast skonfiskowano; listy te były pisane zwyczajnem pismem i zdawały się zawierać zwykłe wiadomości, w których jednak napotkano nazwisko (rzadkie) pewnego młodego człowieka, który jako adjutant znajdował się w Gatczynie, lubo miejsce to nie było nazwane. Obserwowano go więc, a gdy nadeszły dla niego listy, zawezwano go do kancelarji dla ich odebrania. Zmięszało go to, jak się zdaje, gdyż potem zdawał się bezprzytomnym. Wieczorem widziano go w mieście, jak list odsyłał, adresowany do samego cara i zawierający ostrzeżenie, iż, jeżeli nadzwyczajne nie zostaną zarządzone środki ostrożności, car w przeciągu godzin albo nie będzie żył, lub będzie jeńcem spiskowców. Najlepiej więc będzie dla cara, jeżeli unikając własnego dachu, rozbije namiot swój na otwartem polu śród straży swoich.

Człowieka tego obserwowano dalej a równocześnie radzono carowi, aby odbył wycieczkę, podczas której chciano gruntownie zamek zrewidować. Lecz Aleksander nie przyjął tej propozycji, której powodu mu nie podano, i dla tego musieli jenerałowie Kozłow i Plewe ograniczyć się na rozległych środkach ostrożności. I znowu w skutek wspólnego działania policji i poczty odkryto w Petersburgu zebrane co dopiero towarzystwo na Kirtshenaje, gdzie dzięki pośrednictwu gospodarza domu, dowiedziano się o planie zburzenia zamku w Gatczynie za pomocą rodzaju balonu, jakiego już używają we wojsku dla obserwowania nieprzyjaciela. Czy aparat był już gotowy, nie mogę powiedzieć, pisze korespondent *Tribüne*, ale tyle jest pewnem, że takowy zrobiony został wedle wzoru francuzkiego i według wskazówek wyższego oficera, bez wątpienia z rzeczą tą dobrze obeznanego. W mieszkaniu owem spiskowców znaleziono kilka do zburzenia wielkiego gmachu zupełnie wystarczających paczek z materją eksplodującą oraz wielką liczbę świeżo drukowanych proklamacyj, które mówiły o udanym nareszcie kroku spiskowców celem polepszenia okropnego położenia Rosji. Proklamacja mówiła naprzykład, że Europa spostrzeże, iż nihilizm zamienił się w pozytywizm, z którego zamiarami każdy nie zepsuty człowiek zgodzić się musi. Tej samej godziny nadeszły z Moskwy i Charkowa doniesienia, że tam 41 a tu 34 spiskowców aresztowano, którzy się zajmowali proklamacją, zdającą się zapowiadać bliski zamach.

Teraz aresztowano adjutanta w Gatczynie, następnego dnia miał miejsce zamach na Czerewina, a lubo się już okazało, że wypadek ten zresztą w żadnym nie stoi związku, to jednak uważano za rzecz konieczną i cara uwiadomić o grożącem mu niebezpieczeństwie. W zamku zaś powstało ogólne wzburzenie wtenczas dopiero, gdy mieszkańcy dowiedzieli się, że jenerał Plewe na własną rękę wykonał aresztowanie adjutanta w ten sposób, że oficerowie oraz służba natychmiast się o niem dowiedzieli i uczucia swego opanować nie umieli i że w skutek tego kilku jeszcze, którzy mu się zdawali być podejrzanymi, bez dalszych korowodów aresztował.

KRONIKA.

Lwów d. 5. grudnia.

Wiadomości osobiste. Pułkownik Gaiewosz ma się lepiej, w ogóle niebezpieczeństwa nie ma.

† **Stanisław Michał Franciszek Radwan Służewski,** były kapitan jazdy poznańskiej wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony złotym krzyżem wojskowym, zmarł w Sołotwinie dnia 28. listopada 1881. Cześć jego pamięci!

Na weteranów nadesłano nam ze stowarzyszenia „Gwiazda" w Stryju przy sposobności obchodu rocznicy listopadowej 11 złr. 41 ct., od p. Antonowicza 1 złr., W. B. 2 złr., F. Sz. 1 złr., Adama Skrz., 10 złr., dra M. Fed. 2 złr., Niew. 1 złr., Wal. Rog 1 złr., Sta Zna. 2 złr., E. Ko. 1 złr., Boynowski Tytus z Brzeska 5 złr., Miączyński Józef z Palikrów 15 złr. Razem 40 złr., które odesłano do p. W. Podlewskiego.

Belwederczycy. Z bohaterów nocy 29. listopada żyją dotąd w Paryżu: Nabielak Ludwik, Rettel Leonard i Krosnowski Walenty. W księstwie poznańskiem: Nasierowski Walenty i Trzciński Edward. Na wyspie Jersey: Rupniewski Roch. W Rumunji: Paszkiewicz.

Na teatr czeski pozostała nam z dawnych składek już po odesłaniu 100 złr. do redakcji *Politik,* kwota 47 złr. 50 ct., którą p. Pożakowski datkiem 2 złr., a M. 50 ct. uzupełnili do sumy 50 złr., którą dziś odsyłamy na ręce redakcji *Politik.* Żadnych więcej na ten cel składek nie mamy i przyjmować nie będziemy.

Święty Mikołaj z długą po kolana brodą, w płaszczu ze srebrnej lamy i pastorałem biskupim w ręku, rozpoczyna dziś wieczorem tradycyjną wędrówkę po domach — tych zwłaszcza, gdzie są dzieci, którym zjawienie się tego dobrego staruszka zawsze sprawia niewymowną radość. Posypią się z jego torby — jak z rogu obfitości, śliczne książeczki z obrazkami; mnóstwo zabawek i łakoci — bo dobry dziaduś pamięta o wszystkich potrzebach i przyjemnościach swoich maleńkich protegowanych. Błogosławiona wiaro dziecięca, która lada drobnostką otwiera ci całe niebo rozkoszy.

Wiadomości dyecezalne. Archidyecezja lwowska. Przeniesieni: Ks. Chorzewski Filip, kooperator z Podhajec, a ks. Szeligiewicz Józef, kooperator z Podhajec do Stryja.

Dyecezja przemyska: Ks. Wojciech Galant, prof. stud. bibl. V. F. pisał konkurs z języków wschodnich w dniu 29. listopada. — Dnia 21. listopada umarł w Korczynie proboszcz, ks. Antoni Dittrich; administratorem mianowany miejscowy dirigens, ks. Feliks Radwański. Konkurs na opróżnione beneficjum rozpisany do dnia 31. grudnia br. Czysty dochód obliczony na 410 złr. Prawo patronatu przysłuża hr. Zofji z hr. Fredrów Szeptyckiej. — W dniu 29. listop. umarł ks. Kornel Radomski, proboszcz z Libuszy.

Dyecezja tarnowska: W miejsce O. Fr. Kolinka został superjorem w Nowym Sączu O. Klemens Bandiso z Łańcuta.

Dyecezja krakowska: Dnia 16. bm. otrzymał instytucję kanoniczną na Liszki ks. Jędrzej Bański, dotychczasowy proboszcz w Mogilanach.

Profesorowie szkoły politechnicznej pp. J. Niedźwiedzki i W. Zajączkowski, zostali na własne żądanie, poparte przez Wydział filozoficzny, mianowani docentami prywatnemi na uniwersytecie lwowskim, pierwszy docentem geologji i mineralogji, drugi matematyki.

Wpisy do szkoły weterynarji i kucia koni ukończone zostały dnia 25. listopada br. Zapisało się przeszło 80 uczniów. Życzyćby należało zarówno w interesie szkoły jak i kraju, aby liczba ta na przyszłość znacznej uległa redukcji; w przeciwnym bowiem razie mielibyśmy wkrótce więcej weterynarzy, aniżeli najdalej idące potrzeby wymagać tego mogą. Zresztą i szkoła sama nie jest przygotowaną na tak znaczną liczbę słuchaczów, których liczba w trzecim roku wyniosłaby 240. Cokolwiek się jednak stanie, sam fakt rzucenia się na to pole tak znacznego kontyngensu młodzieży, świadczy wymownie, iż szkoła taka była istotnie potrzebną. (*Kosmos*).

Konkurs. Celem rozdania stypendjum z fundacji śp. Karola Singera rocznych 200 złr., przeznaczonego dla jednego ucznia medycyny na wszechnicy wiedeńskiej, lub w braku kompetenta dla dwóch uczniów chirurgji po 100 złr. dla każdego z nich, na czas trwania kursu naukowego, rozpisuje się konkurs z terminem do dnia 1. stycznia 1882. Ubiegający się o to stypendjum winien podanie swoje, zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem ubóstwa, świadectwami szkolnemi, poświadczeniem lekarskiem względem odbytej ospy szczepionej i poświadczeniem dekanatu medycznego wszechnicy we Wiedniu, iż na wydział ten frekwentuje, wnieść do magistratu lwowskiego i wykazać w podaniu, iż jest synem albo radcy magistratu, albo członka rady miejskiej, lub obywatela miasta Lwowa, albo przynajmniej mieszkańca tutejszego. Otrzymujący stypendjum obowiązany będzie po skończonych studjach osiąść we Lwowie i tu praktykując przez lat pięć w szpitalu sióstr miłosierdzia bezpłatnie ordynować.

Z poczty lwowskiej. W sobotę przeniesiony został oddział oddawczy listów poleconych, odbiorczy listów „poste restante" i oddział listów rządowych do sąsiedniej kamienicy przy ulicy Sykstuskiej l. 25.

Ochotnicza straż ogniowa „Sokoł" we Lwowie oznajmia, że członkowie wspierający, a mianowicie: Aleksandrowicz Adolf, Angielski hotel, Barącz Ludwik, Barącz Kajetan, Barącz Tadeusz, Barański Aleksander, Bałntowski Franciszek, Baczewski J. A., Chiliński Antoni, Darowski Mieczysław, Dobrowolski Jan, Gall Maurycy, dr. Goldman Bernard, Hoffman Maurycy, Hauswald Otton, Jasiński Aleksander, dr. Kolischer Józef, Kuźniewicz Władysław, Kobielski Franciszek, Kiselka Karol, Krasucki Mikołaj, Łobos Jan, dr. Marchwicki Zdzisław, Momocki Franciszek, Michalski Stanisław, Południewski Franciszek, Pipes Jakób, Reiss Juliusz, Rucker Zygmunt, Sierociński Stanisław, hr. Skarbka fundacja, Sklepiński Karol, Turasiewicz Romuald, Thom Leon, Wojczyński Roman, Wajda Piotr, Wiśniowiecki Walenty i Zasławski Antoni, uiścili w r. b. wkładki, za które szanownym dawcom składa uprzejme podziękowanie.

Samobójstwo. Dnia 3. bm. w nocy otruł się Maksymilian Schönborn, 20 lat liczący, asystent farmacji.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 4. grudnia. Skradziono panu A. P. z kieszeni sakiewkę z kwotą 5 złr. Pani W. G. z kieszeni płaszcza pugilares z kwotą 4 złr. Panu J. W. portmonetkę z kwotą 27 złr. Stróżowi E. J. z pomieszkania l. 10 ul. Brygidzka palto granatowe, garnitur granatowy i chustkę wełnianą w czarne i popielate kraty, a słudze K. M. z kuchni pom. l. 30 ul. Ormiańska dużą zimową chustkę koloru bronzowego. — Straż policyjna aresztowała R. M. z powodu podejrzanego posiadania nowej dużej chustki koloru siwego.

Stryj. Na mocy upoważnienia ministerstwa handlu z 9. czerwca br., zostanie z dniem 1. stycznia 1882 urząd pocztowy w Stryju, zawiadywany dotychczas przez pocztmistrzów, przeistoczony na pocztowy urząd erarjalny, obsługiwany przez urzędników, a tamtejsza stacja telegraficzna zwiniętą i wcieloną do rzecznego urzędu pocztowego.

Stryj, 4. grudnia. Urząd gminny tego miasta uprasza nas o następujące sprostowanie. W numerze 276 *Dziennika Polskiego*, w rubryce „Kronika", umieszczoną była korespondencja z daty Stryj 29. listopada, zawierającą okoliczności niezgodne z prawdą i zdolne zaniepokoić umysły trwożliwych obywateli; w interesie prawdy poczuwam się do obowiązku sprostowania okoliczności niezgodnie z prawdą podanych:

Nieprawdą jest, jakoby w Stryju nie było sikawek i że istniejące są wszystkie w najgorszym stanie, popsute i przy ostatnim pożarze nie dały się użyć.

Miasto Stryj posiada 7 sikawek, wszystkie są w zupełnie dobrym stanie i każdej chwili do użycia. Przy ostatnim pożarze 28. października b. r. zaraz z początku 4 sikawek przybyło na miejsce pożaru w zupełnie dobrym stanie, podczas gaszenia jedna z nich, w skutek użycia nieczystej wody mułem się zatkała, a drugą na miejscu zepsuł strażak uderzeniem toporkiem, czego sam byłem naocznym świadkiem, będąc przy pożarze przytomnym.

Bóbrka 30. listopada. Komitet urządzający wieczorek Mickiewiczowski dnia 27. b. m., poczuwa się do obowiązku złożenia publicznej podzięki pannie Sz. i panu Sz., za łaskawy współudział w tym wieczorku, tj. przyjęcie na siebie części muzykalnej, jak również szan. publiczności, tak miejscowej, jako też okolicznej za łaskawe i liczne zebranie się. Załączając równocześnie na ręce szan. Redakcji 46 zł. czystego zysku, uprasza komitet o łaskawe odesłanie tej kwoty tam gdzie przynależy.

(Zapytujemy szan. ofiarodawców, na jaki mianowicie cel przeznaczają nadesłaną nam kwotę, czy na weteranów z r. 1831, czy na pomnik Mickiewicza? Red.)

Poznań. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: W obec systemu fałszerstwa i nienawiści ze strony niemieckiej prasy jesteśmy w obec nieznających języka naszego Niemców tak długo bezbronnymi, dopóki nie będziemy mieli organu, któryby jak *Politik* pragska w interesie czeskim, jak *Pester Lloyd* w interesie węgierskim, przemawiał w języku niemieckim za rzecz naszą. Organ taki, rozsądnie i umiejętnie redagowany, znalazłby, jak nie wątpimy, przystęp do głów i serc tej części społeczności niemieckiej, na której opinji nam zależy i zależeć powinno, a zamknąłby zarazem usta praktykowanemu przeciw nam konsekwentnie ze strony miejscowej prasy niemieckiej systemowi oszczerstwa, czernienia, fałszerstwa naszych myśli i słów, przemilczania wreszcie wszystkiego, co trąci niezaprzeczalną naszą krzywdą i szkodą. Utworzenie takiego organu byłoby wielce pożądanem, potrzeba jego ogólnie zrozumianą. Otóż myśl ta jest bliższą wykonania, aniżeli sami przypuszczaliśmy dotąd i w niedługim czasie się zrealizuje.

Wiedeń, 1. grudnia. W sprawie wieczorku Mickiewiczowskiego, urządzonego przez Stowarzyszenie akademików polskich „Ognisko", otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny panie redaktorze! W przemówieniu, które temi dniami, na żądanie polskiego towarzystwa akademickiego „Ognisko", na wieczorku Mickiewiczowskim miałem, a mianowicie w pierwszej części tego przemówienia, dotknąłem kwestji wielce drażliwej, lecz niemniej przeto, mojem zdaniem, bardzo na czasie będącej, a mianowicie stosunku naszego do Słowiańszczyzny. Ponieważ w tej mierze do dzienników, a między innemi i do pańskiego dziennika, weszły doniesienia jednostronne i główną myśl i dążność skrzywiające, które mogłyby wywołać kwasy między naszą a inną młodzieżą, przeto uważam za rzecz odpowiednią, przesłać panu dotyczący ustęp mojej przemowy z prośbą o uprzejme umieszczenie go. Spisałem ten ustęp za świeżej jeszcze pamięci, korzystając przytem ze stenogramu przez jednego z obecnych sporządzonego, mogę więc za wierność prawie dosłowną zaręczyć. Komentarzów nie dodaję żadnych, lecz pozostawiam sąd polskiej powszechności. Wspomnę tylko, że smutna, bardzo smutna, czekałaby nas przyszłość, gdyby nawet młodzież zaczęła dyplomatyzować, wszystko w bawełnę obwijać i dla utylitarnych względów, dla chwilowych prądów szczerość i myśl polską poświęcać... Co do punktu wyjścia mojej przemowy zauważam, że usunięcie się Polaków od obchodu na cześć Wereszczagina z rozmaitemi spotkało się sądami, czego najlepszym dowodem wiedeńska korespondencja w ostatnim numerze *Dziennika Poznańskiego* umieszczona. Wobec takiej chwiejności opinji, takiego niewyjaśnienia pojęć, należało dodać otuchy naszej młodzieży, a zarazem powiedzieć Czechom i innym Słowianom to, co każda dusza polska czuje, a czego im przez arcywyrafinowaną dyplomację nikt prawie powiedzieć nie śmie. Z prawdziwem poważaniem. Dr. Ludwik Wolski."

Nadesłana nam pierwsza część przemówienia dr. Wolskiego opiewa:

Szanowne Zgromadzenie!

Patrząc po tych ławach, widząc tę młodzież polską zebraną tak licznie, dla uczczenia jednego z największych poetów naszego narodu, przypominam sobie mimowoli, że przed paru dniami odbył się w murach tej stolicy obchód na cześć rosyjskiego malarza Wereszczagina, w którym wzięła udział młodzież wszystkich plemion słowiańskich, prócz jednej tylko młodzieży polskiej.

Na pierwszy rzut oka abstencja ta mogłaby wydawać się niestosowną. Wszakże pominąwszy już wartość artystyczną obrazów, które mieliśmy sposobność podziwiać, Wereszczagin nie zdaje się być zwolennikiem panującego w Rosji systemu, lecz apostołem humanitaryzmu, ludzkości, nieprzyjacielem wojny, tego strasznego w ręku despotów narzędzia, którego ofiarą padła i Polska; wszakżeż na pobojowiskach tych, z tak przerażającą oddanych zgrozą, leżał obok Moskali także niejeden z naszych braci; wszakżeż ten żołnierz marznący pod karabinem i powoli w słup lodu się zmieniający, to może parobek jakiś z mazowieckich równin, lub chłop podlaski, stojący twardo przy wierze swych ojców i wzięty za to w sołdaty!

Dla czegoż więc — pytam — usunęli się Polacy? Bo litość nad ofiarami, to jeszcze nie zadośćuczynienie, bo nie dość roztkliwiać się nad okropnościami wojny, lecz należy zniszczyć jej źródło, którem jest łakomstwo, żądza panowania, niesprawiedliwość. Owóż niewiadomo nam, jak na to zapatruje się Wereszczagin, ani też nie widzimy, aby w społeczeństwie rosyjskiem zasady będące rękojmią lepszej dla nas przyszłości, znaczne już uczyniły postępy.

Wobec tego nie pozwalała Polakom godność narodowa brać udział w owym obchodzie, zwłaszcza, że zachowanie się innych Słowian nie byłoby im ułatwiło stanowiska. Pobratymcy ci nasi poczynają sobie tak, jakby nie na ziemi, lecz w idealnym jakimś żyli świecie. Piali oni hymny na „wzajemność słowiańską", jakby nie wiedzieli, że między dwoma najgłówniejszemi narodami słowiańskiemi istnieje wzajemność taka, iż jeden gniecie, a drugi jest gnieciony. Dla czegoż nie zastanowią się ci Słowianie, czy ich także taki sam nie czekałby los, gdyby ręka Moskwy dosięgnąć ich mogła? Dla czego w zgromadzeniach, w dziennikarstwie i w ogóle wszędzie mówią tylko w mglistym ogólniku o słowiańskiej wzajemności, a nie określą jej raz, jako prawo pojedyńczych narodów, jeśli już nie do samoistnego bytu, to przynajmniej do swobodnej na równych prawach koegzystencji, do autonomji pod względem wiary, obyczajów, języka? Dla czego — wracając do owego obchodu — nikt z młodzieży, nikt z posłów słowiańskich nie zwrócił uwagi zgromadzonych na fakt, że brzmiały wszystkie słowiańskie pieśni, wszystkie prócz polskiej, że w około stołu zasiedli wszyscy wrzekomi bracia, prócz brata Lacha? Dla czego nie zastanowił się nad przyczynami tego faktu i choćby w formie wykwintnie uprzejmej nie powiedział Moskalom: „Bądźcie sprawiedliwymi! okażcie czynem, że pojmujecie słowiańską wzajemność, braterstwo słowiańskie!"

Dopóki taki głos się nie odezwie i panującym nie stanie, dopóty polska młodzież nie może brać udziału we wszechsłowiańskich obchodach. Nie idzie jednak za tem, aby od innej słowiańskiej młodzieży stroniła; owszem, powinna zbliżać się do niej z całą serdecznością, być wyrozumiałą na skutki tylowiekowego pozbawienia politycznej egzystencji i szersze otwierać jej horyzonty. Tłumaczcie więc tym Słowianom ducha Polski i myśl jej dziejową w słowach: „Wolni z wolnymi, równi z równymi" się zamykającą, przedewszystkiem zaś zbliżajcie się do tych, którzy, jak Czesi, zarówno z nami zachodnią są wymamczeni cywilizacją, których genjusz już wśród nocy średnich wieków na czole myślicieli i reformatorów, na mieczu wojowników zabłysnął, i którzy w walce dwu słowiańskich szczepów powinniby większą czuć sympatję dla uciśnionego, a zarazem duchem im bliższego. Opisujcie więc tym wszystkim Słowianom Moskwę, która dla nich nie tyle obrazem jest, ile ramą do obrazu z fantazji zapełnianą, opisujcie ją tak, jak my jedni mieliśmy sposobność ją poznać, mówcie im i powtarzajcie, że

. . . . pod ten co się skłębia
Płaszcz i sam przez się jest wiecznie ruchawy,
Lecicie z dziwną prostotą gołębia,
Chciwi napoju i blasku i strawy —
I duch wasz nie drży! trwogą się nie zdębia!

(W drugiej części swego przemówienia zaznaczył mowca, że rozwijając zarody cywilizacyjne, w nas samych tkwiące, śledząc za myślą, w dziejach narodowych wyrażoną, a w skutek gwałtownego zgonu Rzeczypospolitej, dla wielu już niejasną, przejmując się nią i nawiązując do niej życie obywatelskie, pielęgnując wreszcie i kształcąc język narodowy, możemy dojść do takiego stanowiska, że ludy, czy to pochodzeniem, czy duchem pokrewne, same do nas zbliżać się będą, i że lepsza przyszłość nam się rozświeci.)

Paryż. Pod Saint Quentin starły się pociągi osobowy i towarowy, przyczem 14 osób zostało uszkodzonych. Pomiędzy nimi znajdował się jenerał La Ferre.

Czterech nowych świętych. W Rzymie odbyło się posiedzenie konsystorza, będące przedwstępem uroczystego ogłoszenia czterech nowych świętych, a mianowicie: Jan Baptysta de Rossi, kanonik bazyliki św. Marji w Cosmedji, Wawrzyniec Brindissi, z zakonu kapucynów, Benedykt Labrè, braciszek z Boulogne sur Mer i Klara della Croce z reguły św. Augustyna w Montefalso.

Polowanie w Gödöllő. Na zaproszenie cesarzowej przybyło wielu miłośników polowania połączonego z gonitwami. Już przy pierwszej barjerze rozsypało się towarzystwo. Wielu spadło z koni, a koń hr. Juljusza Andrassego złamał nogę. Cesarzowa z swym masztalerzem stanęła pierwsza u mety.

Stracenie Lefroy'a. Na podwórzu więziennem w Lewes stracono 29 z. m. Artura Lefroy Mapleton, mordercę bankiera Golda. W dniu stracenia okazywał skazany zupełną rezygnację. Spał spokojnie, a rano z wielkim apetytem zjadł śniadanie. O godzinie 9. przybył do niego kat Marwood i towarzyszył mu na miejsce stracenia. Na rusztowaniu osłabł nagle, tak, że go podtrzymać musiano. Stracony zostawił podobno obszerny opis dokonanej zbrodni, który wręczono ministrowi i niezawodnie nie będzie on nigdy publikowany.

Stöcker biskupem Jerozolimy. Do *Times* donoszą z Berlina rzecz bardzo ciekawą, a bardziej jeszcze humorystyczną. Oto piszą, że rząd niemiecki ma proponować na miejsce zmarłego biskupa jerozolimskiego Barclay'a, kapelana nadwornego Stöckera. Ma to być nagrodą za jego antisemickie wystąpienia!

Nową kometę odkryto w Bostonie. Ukazała się ona 25. listopada w konstelacji Kassiopei.

Żydowskie odaliski. Żydzi zamieszkali w Arabji aż dotąd zachowali wielożeństwo. Pochodzi to ztąd, że opuścili Palestynę przed zburzeniem drugiej świątyni, a więc przed czasem, w którym talmud prawo małżeństwa ograniczył. Trzymając się więc dawnego prawa, biorą oni zazwyczaj dwie żony, a oprócz nich dwie, lub co rzadziej, cztery odaliski. Z czasem mogą i te uzyskać prawa żon. Wszystkie wszakże muszą być prawnie żonami uznane i tylko w drodze formalnego rozwodu mogą się małżeństwa rozchodzić. Często się zdarza, że mężowie kupują sobie żony u jej rodziny, wszakże żadna kobieta, ani dziewczyna, nie może się sama sprzedawać. Kupowanie arabskich dziewcząt nie jest dozwolone.

Archiwum rodziny Petazzi zostało zniszczone przez lekkomyślność obecnego posiadacza, który będąc synem adoptowanej przez ostatniego potomka rodziny, żony adwokata w Sessana, nie pojmował widocznie znaczenia i wartości takiego skarbu. Dla niego to archiwum, zawierające bardzo bogaty zbiór materjałów historycznych od roku 1382, było niepotrzebne, więc też sprzedał je po 10 złr. kilogram! Dopiero proboszcz miejscowy zauważał wartość papieru, w który kramarz zawijał wiktuały

i sdołał zaledwie 10 funtów ocalić. Dowiedział się przytem, że wszystkich papierów było przeszło 3 cetnary, a pergaminy, jako niepotrzebne, kramarz wyprzedał.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Dziś w poniedziałek dnia 5. grudnia „Chusteczka królowej" (Spitzentuch der Königin), opera komiczna w 3 aktach, muzyka J. Straussa.

Drugi koncert Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty i pianistki Otylji Lichterfeld odbędzie się 10. grudnia.

Amatorskie przedstawienie „Zemsty" odbędzie się we czwartek 8. b. m. w sali „Gwiazdy" na korzyść nowo założonego towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców. Początek o godz. w pół do 8-j.

Koncert lwowskiego chóru męzkiego odbędzie się 8. bm. Program nader urozmaicony jest najlepszą zachętą dla publiczności, u której wymieniony chór zyskał przychylne uznanie. Wykonane będą: 5 śpiewów litewskich z Witolrandy, muzyka Moniuszki, 5 śpiewów myśliwskich, (sławne Jagdlieder) Schumana z akompanjamentem waltorni; Niewiadomskiego mazurek, Mendelsohna Motylek, Wachniasina 2 pieśni ludowe ruskie. Oprócz tego sola sopranowe, tenorowe, fortepianowe i chór mięszany. Bilety na ten koncert nabywać można w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta. Członkowie kasyna mogą nabywać bilety u marszałka kasyna po zniżonych o połowę cenach. Członkowie wspierający mogą w myśl statutu 2 bilety dla rodziny nabyć także za pół ceny.

Ruch stowarzyszeń.

Galic. Towarzystwo muzyczne odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Filipa Zaleskiego. Z przedłożonego sprawozdania wynika, że liczy ono członków honorowych 15, jednego członka założyciela, 232 członków wspierających, a 93 czynnych. — Dochody w okresie od dnia 1 września 1880 do 31. sierpnia 1881 wynosiły 8085 złr., wydatki 8520 złr. Stan majątku w sprzętach i bibljotece wynosi 6605, w efektach 1702 złr. W szkole towarzystwa 12 profesorów udzielało nauki 191 uczniom. Po kilku interpelacjach p. Szuberts, na które wiceprezydent towarzystwa dr. Jan Czajkowski dość pobieżnie odpowiedział, toczyła się dłuższa dyskusja [illegible] w sali i o potrzebie reorganizacji szkoły na stopę konserwatorjum, do czego dał impuls pan Wszelaczyński, będący od trzech miesięcy nauczycielem w warunkach, o których [illegible] nadaremnie się upominał u Wydziału. Po wysłuchaniu jego uchwalono na wniosek p. [illegible] reformy szkoły muzycznej. Wniosek p. [illegible], aby czynność ukończono do dnia 15. stycznia upadł. Do wydziału wybrani zostali na nowo pp. Lux, Małecki Ant., Strobenger i Till, a do komisji rewizyjnej, która na rezygnacji dwóch członków (Wolskiego Sylw. i Wilda) nie mogła przedłożyć rachunków za rok ubiegły, wybrani pp. Kuczkiewicz, Werner Kindel i Karyłowicz. Budżet na rok 1882 przyjęto w dochodach z cyfrą 8900, w wydatkach 8818 gld.

Zgromadzenie rękodzielników „robotników" odbyło się wczoraj przy licznym udziale. Zagaił p. Stępek (szewc), potem wybrano przewodniczącym p. Danilaka (redaktor *Pracy*). W sprawie pierwszej porządku dziennego „O stanowisku robotników wobec wiedeńskiego zjazdu przemysłowców i rękodzielników", odczytał obszerny elaborat p. Drabik (szewc). Rzecz jego była dość dobrze opracowana, jakkolwiek zbyt była obliczona na efekt. [illegible] Potem [illegible] p. Kwaśnicki. [illegible] przerwano mu niebawem, [illegible] aby mu [illegible] p. Jaworski [illegible] Mańkowskiemu Antoniemu, drukarzowi, znanemu z krakowskiego procesu socjalistów, [illegible]. Przywitano go też przeciągłemi oklaskami.

Mowca mimiką dziękował, posyłając obecnym słuchaczom pozdrowienie. Mówił „o cechach i wyzyskiwaniu robotników." Żądając zniesienia cechów, zawołał: „My nie potrzebujemy opiekunów! My sobie sami damy radę!" Długie brawo było dowodem, że słowa te trafiły do przekonania zgromadzonych. Nie obeszło się też bez złośliwych, a często nawet krzywdzących aluzyj do Sejmu, szlachty i panów. Podobało się to bardzo. Rozumnie mówił pan M. i bardzo serdecznie o potrzebie oświaty, z czego przeszedł do dziennikarstwa i *Pracy*, organu robotników we Lwowie. Ztąd naturalnie krok jeden do konfiskaty i policji, a tu już w słowach mowca nie przebierał. Okrzyk jego o panach wywołał niesłychany aplauz, który trwał kilka minut. Komisarz policji uważał za konieczne odebrać panu M. głos. Trudno już było potem zawiązać porządną dyskusję. Zdania plątały się, ciągłe krzyki przerywały, a kiedy pan Mańkowski po raz wtóry otrzymał głos, już rozgorączkowanie doszło do tego stopnia, że o uchwałach poważnych ani mowy nie było. Postawiono więc dwa wnioski, które przyjęto jednogłośnie. Mianowicie postanowiono wystąpienie stanowcze przeciw cechom i przymusowym wpisom do nich, oraz żądanie wolności prasy i zniesienie stempla dziennikarskiego.

Zarząd chóru męskiego galic. towarzystwa muzycznego oznajmia członkom swoim, że doroczne zebranie członków chóru odbędzie się dzisiaj d. 5. grudnia o godz. 7ej wieczór w lokalu towarzystwa muzycznego. Na porządku dziennym sprawozdanie z czynności za rok 1880/81 i wybór nowego zarządu.

Rolnictwo przemysł i handel.

Kolej jarosławsko-sokalska. Dzienniki wiedeńskie potwierdzają dziś wiadomość przez nas podaną, że konsorcjum kolei wicynalnych (książę Adam Sapieha, hr. Wł. Dzieduszycki, hr. Adam Gołuchowski i . Polanowski) otrzymało koncesję na budowę kolei jarosławsko-sokalskiej.

Ważne odkrycie w przyrządzaniu nafty zrobił jakiś Niemiec w Rosji. Ciekłe petroleum zamienia w g a l a r e t ę i czyni ją tym sposobem łatwiejszą do transportu. Dzienniki donoszą, że wziął patent na ten wynalazek.

Galic. Bank kredytowy. Wykaz z dniem 30. listopada 1881: Asygnaty kasowe 649.300 złr. Wkładki na książeczki 1,988.294 złr. 30 ct.

Lwów 2. grudnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów). Pszenica czerwona złr. 10·60 do 11 —, pszenica biała złr. 10·40 do 10·50, pszenica żółta złr. 10·30 do złr. 10·60, pszenica jesienna złr. —·— do złr. —·—, żyto złr. 7·40 do złr. 7·75, jęczmień browarny złr. 6·70 do złr. 7·—, jęczmień pastewny złr. 6·10 do 6·30, owies złr. 6·— do 6·25, groch do gotowania 8·— do 10·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, hreczka 7·25 do —·—, wyka 6·— do 6·75, bób 9·— do 14·50, kukurudza stara złr. 7·— do 7·25, kukurudza nowa złr. 6·25 do 6·50, rzepak zimowy złr. 12·50 do 12·60, rzepak letni złr. 10·75 do 11·—, lnianka złr. 11·— do 11·25, nasienie lniane złr. 11·— do 11·70, nasienie konopne złr. —·— do —·—, koniczyna stara złr. 47·— do 59 —, nowa —·—, kminek złr. 22 — do 23 —, anyż —·— do —·—, anyż płaski złr. 28 — do 29·—.

Spirytus za 10.000 litrów procent: gotowy złr. 30·25 do —·—.

Waluta: mark —·—, rubel złr. 1·25, napoleondor złr. 9·40.

Wiedeń 1. grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2790, żywych owiec 1345, jagniąt —, żywej nierogacizny 1488, zabitych owiec 254, zabitych wieprzów 979 sztuk.

Cielęta płacono żywe —·— do —·—, zabite 34·— do 54·— zabite wieprze złr. 40·— do złr. 48 —, żywe owce 36·— do złr. 47 —, zabite owce złr. 30·— do 42 — za 100 kilo mięsa, jagnięta rafary —·— do —·—, galicyjska nierogacizna złr. 30·— do 42·—, węgierska złr. 48·— do 52 — za 100 kilo żywej wagi.

W. Amirowicz & K. Schels.

Przegląd polityczny.

Lwów 5. grudnia.

Z pośród dzienników centralistycznych, jedna stara *Presse* z godnością i umiarkowaniem pisze o scenie parlamentarnej, którą wichrzyciele „lewicy zjednoczonej" wyprawili w sobotę, i wzywa strony do nabrania zimnej krwi, a co do odpowiedzi na interpelację o Laenderbanku powiada: „Sprawa postawioną została czysto na stanowisku „korzyści nowych sił kapitałowych". Czyż rozdrażnione partji istotnie zapuszczą się w dyskusję, na końcu której ludność nie będzie miała innego wyboru, jak tylko albo niczemu nie wierzyć, albo trzymać się za kieszenie. Czy tak, czy siak się stanie, posłowie niechaj pamiętają, by epilog nie opiewał: „Armes Oesterreich!"

Tribüne we wstępnym artykule podaje katalog wszystkich grynderów przedkrachowych, którzy mimo krachu pozakładanych przez nich instytucyj, zasiadają w radzie państwa i odgrywają dziś rolę wielkich Katonów.

Komisja kolejowa wied. Izby panów przyjęła dnia 3. bm. sprawozdanie Eugertha o galic. kolei transwersalnej; zgadza się ona w całości z uchwałą Izby poselskiej, głównie ze względów militarnych.

W sejmie węgierskim była dnia 3 b. m. mała rozprawa żydowska, w której poseł Istoczy, broniąc się od zarzutu organizatora hec antyżydowskich, nazwał Węgry krajem najbardziej zżydowszczonym.

We właściwej rubryce podajemy przebieg posiedzenia tudzież niektóre dodatkowe wiadomości parlamentowe.

Po pogrzebie Bleiweissa wybrano prezydentem narodowego klubu słoweńskiego posła Svetecza.

Z Bośnji donoszą, że w okolicy stykającej się z terytorjum Limu, wybudowali Austrjacy most na Drynie, i dnia 2. b. m. jen. Stransky otworzył go uroczyście w obecności begów tureckich, a starosta Desewfy na bankiecie danym przy tej sposobności, nazwał ten most **p i e r w s z ą e t a p ą d o e g e j s k i e g o m o r z a.**

O stosunkach w Krywoszy i okolicy donoszą z Tryestu: Czarnogórski ksiądz Piotr Matanowicz udał się do Krywoszy, gdzie wspólnie ze Stojanem Kovacewiczem objął dowództwo. W Cetynji radzono niedawno nad zachowaniem się wobec niepokojów w Krywoszy. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Rabusie hercogowińscy zrabowali kapitana parowca, kursującego między Budua i Spizzą. Dowódcę ich Stefana Kokoli aresztowano w Cetynji. Wiadomość o starciach między wojskiem a rozmaitemi oddziałami powstańczemi w Hercogowinie potwierdza się w zupełności. Mianowicie miało nastąpić spotkanie w Gacko i Planina Ivica, w pobliżu Nevesinje. W tych spotkaniach straciło wojsko dwóch żołnierzy.

Trudności, których Bismark doznaje, wychodzi na razie przynajmniej na pożytek Francji, którą reakcja średnio-europejska radaby izolować w koncercie europejskim.

Klęska, którą poniósł Bismark przy odrzuceniu kredytu na Radę ekonomiczną, za którym dwukrotnie sam przemawiał, zbliża katastrofę, która się w Berlinie gotuje. W tej sprawie opuścili Bismarka nawet konserwatyści, którym tak kadził i podchlebiał.

Poseł Leon Czarliński, nie dopuszczony do głosu podczas obrad w parlamencie niemieckim nad etatem R a d y e k o n o m i c z n e j, zabrał głos do porządku obrad i powiedział w imieniu Koła polskiego co następuje: Mości Panowie! I ja żałuję, że przez zamknięcie dyskusji odjętą mi została możność podania powodów, dla których my Polacy głosować będziemy przeciw tej pozycji. Pominąwszy bowiem już inne przyczyny, to sposób, w jaki złożono pruską Radę ekonomiczną pouczył nas, że nas Polaków zawsze pomijają. Stwierdzam przeto, że lubo nie mamy nic przeciw idei utworzenia Rady ekonomicznej, to jednakże z powodów, których wyłuszczyć mi nie dano mi sposobności, za tą pozycją głosować nie możemy.

Socjaliści Fritsche i Viereck, urządzając w Ameryce zgromadzenie, zyskali 12.000 mark dochodu, i przeznaczyli go na fundusz wyborczy dla swojej partji w Niemczech. Nadto jakiś bezimienny ofiarował na ten sam cel 5.000 mark.

Antysemicka liga w Berlinie zamierza urządzić międzynarodowy kongres antysemicki.

Kongres karłowicki wręczył przez deputację komisarzowi rządowemu adres lojalności dla cesarza. Większość głosować będzie za biskupem S t o j k o w i c z e m, mniejszość za administratorem biskupstwa A n g e l i c z e m.

W Warszawie odebrano wiadomość, że niebawem mają być zniesione przywileje służbowe i pieniężne urzędników wysyłanych nie tylko na Syberję i Kaukaz, lecz i służących w Królestwie Polskiem, gdzie od roku 1864 czynownik rosyjski pobiera bajeczną gażę, a nadto dość mu 10 lat służby dla uzyskania emerytury pełnej, gdy urzędnik Polak powinien 40 lat czekać na oną.

Inna wiadomość, jeśli tylko się sprawdzi, przyniesie nie mniej dobre skutki, a mianowicie: ilość rosyjskich komisarzy włościańskich, burmistrzujących w Kongresówce, ma być z rokiem przyszłym bardzo zmniejszoną.

Wiek warszawski odebrał telegram tej treści: „Kijów 3. grudnia. Cyrkularzem głównego zarządu prasy dozwolonem zostało drukowanie książek i dzienników, oraz dawanie widowisk publicznych w języku ruskim." Jednocześnie *Kurjer* warszawski zamieszcza w tejże samej sprawie taki telegram: „Petersburg 3. grudnia. *Poriadok* donosi, iż główny zarząd prasy dozwolił na drukowanie w Kijowie **s ł o w n i k ó w i n u t** z ruskim tekstem; koncerta zaś i widowiska będą wymagały aprobaty miejscowego generał-gubernatora." Jak widzimy zachodzi nie mała różnica pomiędzy obu telegramami, i komu jest znana połowiczność postępowania rządu carskiego w sprawach tego rodzaju, ten zgodzi się prędzej na tekst drugiej, aniżeli pierwszej ze wspomnianych depesz.

Petersburskie Nowosti otrzymały dnia 3. bm. telegram z Wyrzegradu w Bośnji z doniesieniem senzacyjnem, że w stojącym tamże pułku austrjackim, rekrutowanym we wschodniej Galicji odkryto silną agitację przeciwko rządowi austrjackiemu, i 40 żołnierzy dezertowało. Jestto bez wątpienia bajka. O ile wiemy stoi tam pułk złoczowski nr. 80, w którym służy wielu Lwowian, a my tu o żadnych takich zaściach nie słyszeli.

Odebrano w Odesie rozkaz z Petersburga jak najsurowszego ukarania winnych napadu na Sarę Bernhardt w Odesie. W Kijowie, gdzie artystka zamierza również wystąpić, nakazano dać jej konwój żandarmski, galopujący przy karecie, a to dla przeszkodzenia możebnym przeciw niej demonstracjom antiżydowskim, jakich doznała w Odesie.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

(R.) **Wiedeń 5. grudnia.** Wczoraj o godzinie 11-tej rano zajmował się komitet egzekutywny prawicy wnioskiem **R u s s a**, a o godzinie 12 tej w południe wybrały sekcje zaproponowaną komisję do zbadania sprawy. Wybrani zostali: G r o c h o l s k i, R i e g e r, H o h e n w a r t h, ks. Alfred L i e c h t e n s t e i n, Ryszard C l a m M a r t i n i t z, K o p p, S t u r m, P o r t u g a l l i T o m a s z c z u k.

(R.) **Wiedeń 5. grudnia.** Wczoraj w południe odbyło Koło polskie posiedzenie, na którem wybrało posła **C h a m c a** kandydatem na członka komisji przemysłowej w miejsce **S c h r e i b e r a.** Następnie przedsięwzięło wybór do komisji parlamentarnej i wybrano tych samych, co funkcjonowali podczas sesji poprzedniej, mianowicie ks. Jerzego C z a r t o r y s k i e g o, G r o c h o l s k i e g o, S m a r z e w s k i e g o, Euz. C z e r k a w s k i e g o i B a n m a. Dalej dyskutowano nad wnioskiem **R u s s a** i całe koło uznało, że mowa dra **P r a ż a k a** nie zawierała obrazy posłów niemiecko-bemackich.

(R) **Wiedeń 5. grudnia.** Wczoraj o godzinie 2. po południu odbyło się posiedzenie komisji obrazy honoru. Prezesem obrano posła **G r o c h o l s k i e g o.** Po dwugodzinnej debacie, którą postanowiono zachować w tajemnicy, oświadczyła się większość za tem, że w oświadczeniu dra Prażaka, nie spostrzega obrazy i że w parlamencie wnieść należy przejście do porządku dziennego. Centraliści byli zdania wręcz przeciwnego. Większość wybrała sprawozdawcą wobec parlamentu hr. **H o h e n w a r t h a**, zaś mniejszość dra **K o p p a.** Rozprawa w Izbie poselskiej odbędzie się we wtorek.

Karłowiec 5. grudnia. Wczoraj wybrany został patrjarchą biskup Arsenij S t o j k o w i c z 53 głosami, naprzeciw 12, które padły na administratora biskupstwa, A n g i e l i c z a.

Petersburg 5. grudnia. *St. Petersburger Ztg.* i *Nowoje Wremia* wyrażają radość z powodu nominacji hr. K a l n o k y'e g o austr. ministrem spraw zagranicznych, gdyż jak się wyrażają, ten mąż stanu zna najlepiej bezinteresowność Rosji wobec Austrji i **j e s t z w o l e n n i k i e m p r z y m i e r z a t r ó j c e s a r s k i e g o.**

Telegramy biura korespondencyjnego

Wiedeń 5. grudnia. Komisja wybrana z sekcyj uchwaliła większością głosów wnieść przejście do porządku dziennego nad wnioskiem dra R u s s a, z tego powodu, że w wyrażeniu ministra P r a ż a k a nie ma najmniejszej obrazy. Członkowie lewicy zapowiedzieli wniosek mniejszości, który gani wyrażenie ministra Prażaka.

Londyn 5. grudnia. *Standard* tłumaczy postępowanie Austrji z Rumunią, która chwyciła się środków niekoniecznie rozumnych i pewnych dla obrony swych rzekomo naruszonych przywilejów. Austrja nie mogła spokojnie przyjąć zarzutu, iż niestosownie postąpiła sobie z zobowiązaniami traktatu berlińskiego. Jeżeli Rumunia może dowieść, że Austrja nadużyła swych praw, może Austrja liczyć na poparcie dyplomatyczne Anglji.

Paryż 5. grudnia. C h a n z y wyjechał do Petersburga.

Paryż 5. grudnia. *Siecle* donosi: Waldeck Rousseau poczynił kroki, aby przeszkodzić powrotowi wypędzonych w skutek dekretów, kongregalistów francuskich. Kongregalistom, których spotkały dekreta, ma być zakazane kazanie w kościele.

Paryż 5. grudnia. W dziesiątym okręgu paryskim wybrany został deputowanym L a f e v r e, administrator dziennika R a p p e l.

Lugdun 5. grudnia. Nad wyborem amnestjonowanego H u m b e r t a balotują obecnie.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 5. grudnia godzina 10 min. 45 Akcje kredytowe 366·10, Anglo-Austr. 153·75, Akcje banku Union 143·80, Kolej Karola Lud. 310·50, Południ. 156·25, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·— Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1860 —·—, Napoleondor 9·40½. Rubel papier. —·—. Usposobienie stałe.

Wiedeń 3 grudnia godzina 2 min 26 Losy kredytowe 183·25, Węg. akcje kredyt. 364·—, Akcje anglo-austr. 153·25 Akcje banku Union 144·20, Akcje kred. Karola Ludwika 311·—, Akcje kolei północnej 241·—, Akcje kolei południowej 156·—. Akcje kolei Alföldzkiej 175·25, Akcje kolei Elżbiety 218·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 178·75, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 166·50, Wiedeńskie losy 133·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·50, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 101·—, Losy regulacji Cissy —·—, Losy tureckie 25·75, Węgierska renta 119·40, Akcje banku związkowego 140·25, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·25¼, Węgierskie losy 127·25, Mark. niemiecki —·—. Usposob.: stałe.

Wiedeń 3. grudnia godzina 5 min. 40. —. Jednolity dług Państwa w bankn. 77·45, w srebrze 78·20. Renta w złocie 93·85. Losy pożyczki z roku 1860 133·85, Akcje banku wiedeńskiego 838 —, kredytowego 366·40, Londyn 118·60, Srebro —·—, Napoleond'or 9·40, Dukat ces. men. 5·56, 100 marek niemieckich 58·05.

Berlin 3. grudnia godz. 5 min. 40. Rosyjskie banknoty 21·60, Akcje kredytowe 6 5·—, Lombardy 268·—. Galicyjskie 134·50 Kolei Rumuńskiej 62 —, Austrjackie banknoty 172·40 Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 86·05.

Telegramy zbożowe z dnia 3 grudnia. — W i e d e ń: Pszenica 13·25 do 13·— zł, żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł. kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł. okowita pr. 10.000 liter procent 32·75 do 33·— zł. — B u d a - P e s z t: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 12·40 do 12·45 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— zł. — B e r l i n: Pszenica żółta (na listopad) 225·50, żyto —·—, spiritus loco 49·50, olej rzepakowy 58·20 — S z c z e c i n: Pszenica —·—, rzepik —·—. — P a r y ż: mąki 159 klgr. 65·40, olej rzepakowy 84·50, spiritus —·—. W r o c ł a w: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —·—. K o l o n i a: Pszenica —·—

Nafta. W i e d e ń 3 grudnia: 15¼ do 15½. B r e m a: 7·10 do —·—. H a m b u r g: 7·20, na listopad 7·20. na listop.-grudzień 7·60. A n t w e r p j a: na listopad 18 N e w - Y o r k: 7⅛. F i l a d e l f i a: 7·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 5. grudnia.

HOTEL ZORZA. W. hr. Łoś z Wiednia, K. Wiszniewski z Dobrzan, A. Mendelsburg z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Czajkowski z Bóbrki, A. Udrycki z Mostów, J. Czajkowski z Sarnik.

HOTEL ANGIELSKI. J. Bal z Tuligłów, ks. A. Mickiewicz z Bilicza górnego.

HOTEL KRAKOWSKI. J. Poluszyński z Komarna, M. Manasterski z Jarosławia, J. Kraus z Sokala.

HOTEL KUHNA. P. Pohl z Kolbuszowa, J. Kamiński z Laszek, J. Lisowski z Dziebułek.

HOTEL LAZARUSA. W. Rzepicki ze Złoczowa, S. Ostersetzer z Machnowa, S. Bloch z Tarnowa, J. Alterhaus z Podhajec.

L. 52224. 2912 3—3

Ogłoszenie.

W celu wynajęcia domu na pomieszczenie Bursy w myśl uchwały Wys. Sejmu dla uczniów c. k. seminarjum nauczycielskiego we Lwowie założyć się mającej, rozpisuje się niniejszem publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Dom ten powinien zawierać więcej niż 20. lokalności mieszkalnych, między temi co najmniej trzy obszerniejsze sale, dalej 3 izby mieszkalne dla służby, obszerny lokał na kuchnię z pralnią, spiżarnię i magazyn bielizny.

Dom powinien być położony w miejscu suchem i zdrowem, w pewnej odległości od śródmieścia a niezbyt wielkiem oddaleniu od c. k. seminarjum nauczycielskiego męskiego. Domy z ogródkiem albo z większym dziedzińcem będą miały pierwszeństwo przed innemi.

Oddanie wynajętego domu do dyspozycji Wydziału krajowego nastąpić musi z dniem 1. lipca 1882. Właściciel zgodzi się na wykonanie kosztem funduszu krajowego ewentualnych adaptacyj, jakie ze względu na przeznaczenie budynku okażą się potrzebne.

Opieczętowane oferty wnosić należy do Wydziału krajowego w terminie **do dnia 31. grudnia 1881. godziny 12. w południe.** Do oferty dołączone być winno wadjum wynoszące pięć procentów żądanej ceny rocznego najmu.

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo wybrania z pomiędzy wniesionych ofert tej, którą bez względu na cenę najmu za najodpowiedniejszą uzna. Na podstawie oferty spisany zostanie następnie formalny kontrakt, który oznaczy bliższe szczegóły i warunki umowy.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wiel. ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 15. listopada 1881.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.